

Barbara Niemczewska, Wolnomularz Polski, nr 23-24, sierpień/wrzesień 1998 r.

Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw.

Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem

i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.

(Art. 1 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka)

Gdy był bardzo młody i marzył o wzniesieniu się w przestworza jak orły, podcięto mu skrzydła. Opadł na ziemię, zanim wzleciał, a skrzydła zwisały bezwładnie nad ziemią. Od tamtej pory ciągnął je po ziemi, nurzał w błocie i pyle dróg. Tęsknie, ale coraz rzadziej spoglądał ku górze, ku niebiosom, od których uciec nie potrafił.

Cierpiał straszliwie.

Nie przypominał niczym pięknego niegdyś ptaka. Stał się smutnym i brzydkim ptaszkiem, wędrującym przez świat. Uciekał od takich jak on nietotów, bo bzdurą wydawały się im jego marzenia o lataniu. Nienawidziły jego tęsknych spojrzeń ku górze i niezdarnie trzepoczących, obwisłych wciąż skrzydeł.

Coraz częściej patrzył w ziemię i widział tylko jej szarość, brud i kamienie, o które potykał się raniąc nogi. I gdy już sądził, że nic nie uratuje jego martwych skrzydeł, i że obciążone grudami błota i sklezione pyłem dróg nigdy nie uniosą się w przestworza, spotkał Człowieka, który zręcznymi rękoma poskładał skrzydła i cierpliwie uczył go latania. Nauka unoszenia się w przestworzach trwała długo, Człowiek i ptak zaprzyjaźnili się.

Ptaka wypuszczony w przestworza piękniał. Po każdym locie wracał inny i coraz mniej przypominał smutne i brzydkie ptaszysko sprzed lat.

Był wolny i żył.

Szybując wysoko patrzył na ziemię z lękiem i niechęcią. Pamiętał niezrealizowane marzenia i ból podcinanych skrzydeł, cierpienie i pogardę jakiej doświadczył. Nie chciał wracać do nielotów i siadywał zwykle ponad nimi na wierzchołkach drzew i szczytach skał. Obserwował ich życie i coraz częściej w oczach pojawiały mu się piękne łzy. Byli przecież jego braćmi.

Zachwycony pięknem przestworzy, oszołomiony wolnością, dziwnie miękł, łatwo wzruszał się i pewnego dnia odkrył w sobie zdolność współczucia. Odnalazł wtedy Człowieka, który niegdyś poskładał jego skrzydła i nauczył go latać, i opowiedział o swojej wrażliwości, o łzach, które same płynęły na widok nieszczęścia, o lęku przed własną słabością.

Człowiek słuchał cierpliwie. Nic nie powiedziawszy zaprowadził Ptaka do miejskich szpitali i pokazał to, co czynią ludzie tak często mówiący o swojej wrażliwości przewyższającej wrażliwość innych stworzeń.

Scena I

Wieloosobowa sala szpitalna. Przy jednym z łóżek, na którym leży sparaliżowany po wylewie człowiek, krzątają się dwie rubaszne w swoim zachowaniu osoby, które odartego z intymności człowieka zwyczajnie myją. Przewracany z boku na bok, nagi, nawet nie osłonięty parawanem, wystawiony na widok publiczny, już nie człowiek i jeszcze nie trup. Nie mówi, nie reaguje, nie może wyrazić protestu. Już nie żyje dla żyjących, a jeszcze trzeba o niego dbać. Myjący nie kryją swej odrzy. Z pogardą robią to, co muszą.

Scena II

Noc. Cierpiący na bezsenność człowiek-pacjent wychodzi na pustą o tej porze korytarz, dochodzi do klatki schodowej, z której dobiega dziwny łoskot. Wychyla się przez barierkę i widzi w dole dwóch mężczyzn ściągających za nogi owinięta w prześcieradło zwłoki człowieka. Głowa jego, dudniąc głucho o stopnie schodów, podskakuje jak piłka.

Scena III

Korytarz szpitala przy drzwiach izby przyjęć. Na podłodze nosze, na nich wychudzona kobieta, widać, że umiera. Obok niej na klęczkach młoda dziewczyna, córka chyba. Płacze. Nad nimi przelewający się tam i z powrotem tłum. Nikomu nie przeszkadza umieranie kobiety, nikt nie słyszy płaczu dziewczyny. Samotne wśród tłumu i ani jednej życzliwej osoby.

Dokąd tak biegniecie, ludzie?! - wyszeptał i Człowiek, i Ptak. Obaj zwiesili głowy, posmutnieli. Człowiek odezwał się pierwszy.

- Nie chcemy widzieć cierpienia, zobaczyłeś to sam. Nie lubimy myśleć o umieraniu i śmierci, i nie chcemy w tym świadomie uczestniczyć. Udajemy, że problemu nie ma, bo wyrzuciliśmy ten problem za mury szpitali i bramy miast. I wiesz, coraz częściej mówimy o eutanazji nie dlatego, że chcemy zapewnić innym i sobie „dobrą śmierć”, ale dlatego, że nie potrafimy uczestniczyć w naszym ludzkim cierpieniu.

Tempo naszego życia, osiągnięcia cywilizacyjne, przemoc, kałuże krwi na ulicach wniesione do naszych mieszkań na ekranach telewizorów, to wszystko oddala nas od dramatów mających miejsce tuż obok nas, za ścianą, w rodzinie, wśród przyjaciół.

Coraz mocniej znieczuleni, zimni, pędzimy naprzód niczym rozpędzona karuzela, której już nikt zatrzymać nie potrafi. A śmierć, której uniknąć nie możemy, traktujemy coraz częściej jako porażkę współczesnej, wspaniałej medycyny.

I czy możesz zrozumieć to, że mało kto pamięta o tych, którzy latami lub miesiącami chorują,

Krótkie opowiadanie

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Środa, 17 Lipiec 2019 00:00 -

umierają i cierpią w samotności, jeszcze żywi, a już wykreśleni z rejestru znajomych i przyjaciół? Czy możesz pojąć, że póki można leczyć, operować, nawet wbrew logice, operując powodować okaleczenia pacjenta, czuje on, że jeszcze ktoś, lepiej lub gorzej, interesuje się jego osobą? Nadchodzi jednak czas, gdy coraz mniej obok niego ludzi i niepotrzebnego nikomu odsyłają do domu, bo już niczego przy nim zrobić się nie da.

Zwróć uwagę - kontynuował człowiek - że chora i cierpiąca istota ludzka nie pasuje do lansowanego przez współczesnych modelu człowieka bez problemów, zdrowego, wysportowanego i energicznie przedzierającego się przez życie. Bywa, że po trupach bliskich i znajomych. Wiele mieliby do powiedzenia niepełnosprawni, rodzice upośledzonych dzieci czy ludzie sędziwi, których jakże często traktuje się z lekceważeniem i pogardą. Niedobry śmiech budzą ich drżące ręce, niezborne ruchy, niezdarność.

A przecież wszyscy będziemy starzy, niezdarni, i wszyscy kiedyś umrzemy.

Nie mamy przecież większego wpływu na rodzaj starzenia się i umierania.

Kto zatem poda nam rękę w chwilach największych prób?

Człowiek i Ptak spojrzeli sobie głęboko w oczy.

- Po co, Człowieku, przywróciłeś mi zdolność latania? Czy po to, abym to wszystko widział i czuł?

A może lepiej było pozostać nietolem, ciągnącym obwisłe skrzydła po błocie i pyłe bezdroży? Nie tęsknić, nie patrzeć w górę, nie szukać lepszego świata?